

Zbigniew Osiński

Zabobon, przesąd, diabły, czarownice i wilkołaki w pamiętnikach polskich z XVI i XVII wieku

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 58, 59-72

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zakład Nauk Pomocniczych Historii i Bibliotekoznawstwa
Instytutu Historii UMCS

ZBIGNIEW OSIŃSKI

*Zabobon, przesąd, diabły, czarownice i wilkołaki
w pamiętnikach polskich z XVI i XVII wieku*

Les superstitions, les diables, les sorcières et les loups-garous dans les
mémoires polonais des XV^e et XVII^e siècles

Zabobon, przesąd, wiara w czary

Bujnie rozwijające się w siedemnastym wieku pamiętnikarstwo, wynikające z potrzeby przelewania swoich przeżyć i przemyśleń na papier nie mogło pominąć doświadczeń związanych ze zdarzeniami niezrozumiałymi, nadprzyrodzonymi, funkcjonującymi na pograniczu świata realnego. Słowem, diabły, czarownice, czary, wilkołaki, wróżby i znaki znalazły miejsce w zapiskach bardzo różnie wykształconych ludzi, którzy prawie powszechnie wierzyli w ich istnienie, w byt zła upostaciowanego, widzialnego i niewidzialnego.

Kościół katolicki traktował czary jako swoistą herezję. W odróżnieniu od innych herezji czary naturalnie nie były reinterpretacją nauki Jezusa czy też próbą zdefiniowania nowej doktryny, ale być może jakimś śladem przedchrześcijańskiego pogaństwa. Jednocześnie czary i czarownice są wyjątkową herezją, której samo istnienie wielokrotnie podważano, jak, dla przykładu, nigdy nie podważano istnienia manichejczyków, arian czy katarów. Ostatnie trzy stulecia najogólniej zakładają, że czary są niemożliwe, a czas przesładowań to połączenie chorób psychicznych niektórych kobiet z religijnym obłędem. Niekiedy osoby spisujące historie pewnych prowincji sądziły, że

umieszczenie mrozących krew w żyłach opowieści — o kobietach robiących z krwi ludzkiej srebrne monety — przyda splendoru i chwały mieszkańcom.

Wczesne średniowiecze nie znało poszukiwań ani prześladowań czarownic, albowiem rozpoczęły się one na dobre w Europie Zachodniej dopiero z końcem XIV wieku i trwały do początków XVIII. Zaś przed erą chrześcijańską niektórzy z pisarzy rzymskich upatrywali w pewnych kultach znamiona czarów, których czcicieli podejrzewano o kanibalizm i dzieciobójstwo.

Składnikami, które niejako definiowały tzw. klasyczne czary, były: zmiana postaci, latanie w powietrzu, kanibalizm, zabijanie dzieci, stosowanie przy podejrzanych zabiegach maści, naparów z ziół, pozyskiwanie duchów, wybór nocy jako najodpowiedniejszej pory do czarów, dzikie tańce, pościgi, wiara w demona uwodzącego kobiety w czasie snu, przenikanie przez drzwi i mury, profanowanie krzyża i sakramentów, nieuznawanie Kościoła, orgie seksualne. Aby podważyć wciąż żywą wiarę w gusła i czary, papież Aleksander IV wydał w 1258 r. bullę przeciwko praktykującym zabiegi magiczne. Wkrótce potem Jan XXII rozkazał inkwizytorom poszukiwanie i wytaczanie procesów czarodziejom i czarownicom składającym ofiary diabłom.

Wiara w czarownice, wilkołaki, wampiry także zaprzętała, jak już wyżej powiedziano, wyobraźnię społeczeństwa polskiego szesnastego i siedemnastego wieku. Do przetrwania tego rodzaju irracjonalnych zachowań przyczynił się dynamiczny rozwój nauk tajemnych wspierany również przez dwory królewskie, np. Katarzyny Medycejskiej we Francji, a w Polsce Stefana Batorego czy Zygmunta III Wazy. Przekonanie o niezwykłych i nadzwyczajnych umiejętnościach czarownic utrzymywało szerokie masy ludności w lęku przed siłami nadprzyrodzonymi. Do zdecydowanego ożywienia wiary w istoty nadprzyrodzone przyczyniła się w Polsce w XVI wieku literatura szerokim strumieniem płynąca z zachodu Europy. To nie przypadek, że najwięcej poszukiwań czarownic, a także procesów o czary było w tych rejonach Polski, które bezpośrednio graniczyły z państwami niemieckimi czy podległymi Habsburgom. Przecież pierwszy proces o czary odbył się w Wieliszewie k/Poznania w 1511 r. a prawdziwym „zagłębiem czartowskim” były okolice Warty, Siaradza, Wielunia i Konina. Jeszcze w XVI w. sądy świeckie w Polsce bardzo rzadko zajmowały się zjawiskami nadprzyrodzonymi. Nie robiły tego także sądy kościelne, dopiero wiek XVII miał przynieść odmianę w tym względzie. W 1614 r. ukazało się pierwsze polskie wydanie słynnego *Młota na czarownice*, znakomitym źródłem zabobonu było popularne dzieło Wismana z 1639 r. pt. *Czarownica powołana* oraz *Sejm piekielny* z 1622 r. Wcześniej, bo pod koniec XVI w., ukazał się *Postępek prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu*, a w 1595 r. *Pogrom czarnoksiężskie błędy, latawców zdrady i alchimickie fałsze*. Książki te były chętnie czytane przez miejskich

i wiejskich prawników, a ich zasięg wkrótce wyznaczał miejsca poszukiwań osób winnych całego zła, czyli czarownic. Bardzo znane i często powtarzane w interesującym nas czasie było powiedzenie: *Qui non credit diabolem, non credit deum*, co znaczy „kto nie wierzy w diabła, ten nie wierzy w Boga”, a o to żaden z autorów szesnasto- i siedemnastowiecznych pamiętników poświadczony być nie chciał, bo ateizm był herezją najbardziej piętnowaną, czego przykładem był proces i spalenie Łaszczynskiego, niekryjącego swojej bezbożności. Stąd być może dosyć chętnie pisywano o czarach i czarownicach, choć przyznać trzeba, że sposób zamieszczania wiadomości o nich różny jest w pamiętnikach: A. S. Radziwiłła, B. Rudomicza, S. Maskiewicz, J. Łosia czy J. Ch. Paska.

O procesach czarownic tak pisał K. Opaliński:

„Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju.
Abo tam co z przychowków — czarownice winą!
Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich z piętnaście wyda! Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie, co ich we wsi;”¹

Nie tylko kobiety podejrzewane były o sprawowanie misterii szatańskich. O szczególne kontakty z diabłem posądzano również Żydów, Cyganów, albo ludzi uprawiających dziwne zawody, np. mimów, wędrownych kuglarzy, znachorów², ludzi o wyjątkowo bladych twarzach, zrosniętych brwiach i haczykowatych cofniętych ku tyłowi zębach. Powszechnie panowało przekonanie, że czarownice wywołują suszę, powodzie, zarazy, bezpłodność, o czym wspominał w swoich *Pamiętnikach* J. Ch. Pasek, który także miał widzieć w Danii diabłów usługujących swoim panom niczym niewolnicy w Turcji.³ Czarownice, jak choćby żona duchownego prawosławnego, Rejna Hromyczyna, która stanęła przed sądem 7 września 1631 roku w Nowogródku, straszyla zebranych, że ucieknie sprzed trybunału na miotle, co skwapliwie odnotował w swoich pamiętnikach Samuel Maskiewicz. Lekarz, rajca miejski i rektor Akademii Zamoyskiej, Bazyli Rudomicz twierdził, że w Dubach miały mieszkać trzy czarownice. Jedna z nich jeździła na żabie, druga zakopała garnek rosy i dlatego w okolicy miesiącami nie padał deszcz, trzecia ganiała krowy będąc całkiem naga.⁴ Ten sam autor sądził, iż czarownicą jest

¹ K. Opaliński: *Na ciężary i opresyję chłopską*, [w:] I. Chrzanowski: *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1971, s. 332.

² Por. J. Mitarski: *Demonologia lęku*, [w:] A. Kępiński: *Lęk*, Warszawa 1977, s. 317–319.

³ Por. J. Ch. Pasek: *Pamiętniki*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1986, s. 40.

⁴ Por. B. Rudomicz: *Efemerios czyli Dziariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672*, cz. 1, 1656–1664, oprac. historyczne i historyczno-prawne M. L. Klementowski, Lublin 2002, s. 342.

nawet żona wójta, inna zaś palona była trzykrotnie, dopiero za czwartym paleniem, gdy wyjęto jej z serca kawałek lodu, spłonęła. Księżna Gryzelda Wiśniowiecka, matka Michała Korybuta opowiadała o „babach”, które przyznały się na torturach, że w celu czynienia złego w rodzinie Zamoyskich grzebały w pokojach zmarłe niemowlęta, przez co w rodzinie pojawiły się przypadki bezpłodności.

Wyjątkowo groźne miały być czarownice oraz czarownicy rodem ze Szwecji, tak twierdził Karol Ogier podróżujący po Polsce w latach 1635–1636. Potrafili podobno błyskawicznie przenosić się z miejsca na miejsce, np. ze Szwecji do domów bogatych Gdańszczan. Krzysztof Opaliński jadący z poufną misją do Paryża w 1645 r., wzięty był przez czarownice w Utrechcie, (które tam cieszyły się wielkim szacunkiem) za zwiastuna pokoju.⁵

Albrycht Stanisław Radziwiłł, kanclerz wielki litewski z rzadka pisuje o zjawiskach nadzwyczajnych, ale jeżeli je odnotowuje, to posługuje się formą „widziano” „słyszano”, co zdaje się sugerować, że autor nie całkiem wierzy w prawdziwość zasłyszanej informacji, ale jako sumienny rejestrator wydarzeń pisze o tym, czym żyło w danej chwili polsko-litewskie społeczeństwo. I tak zapisał w swoich pamiętnikach pod datą 4 maja 1643 r., że: „widziano ludzi którzy wyszli z obłoków, krzyczących bij zabij!”⁶, co niechybnie miało wróżyć wojnę. W tym samym roku miano widzieć w wirze powietrznym czarnego niedźwiedzia. Zaś podskarbi litewski Mikołaj Kiszka zmarły po tym, jak u jego stóp przewróciły się świece stojące u nóg martwej królowej Cecylii Renaty, miał po śmierci otwierać prawe oko i łytać nim złośliwie. W Wilnie zimą 1643 r. na warzących piwo chłopów miały napaść demony, które ich dotkliwie pobiły. Zaświadczył o tym wypadku nawet doktor, tyle że, według Radziwiłła, niezbyt wiarygodny, bo heretyk.⁷ W niezwykłych okolicznościach i za bardzo dziwną przyczyną miał umrzeć królewicz Zygmunt Kazimierz, syn Władysława IV i Cecylii Renaty, która przed swoją śmiercią spowodowaną podobno czarami⁸ powiedziała, że lepiej dla syna będzie, gdy zejdzie z tego świata, niż miałby trafić pod opiekę marszałka wielkiego koronnego.⁹

O owych niezwykłych wydarzeniach Albrycht Stanisław Radziwiłł pisał, powołując się na opinie innych, sam asekurancko dla przyszłego czytelnika

⁵ Por. *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, pod red. R. Pollaka, Wrocław 1957, s. 296–297.

⁶ Por. A. S. Radziwiłł: *Pamiętniki o dziejach w Polsce*, t. 3, 1637–1646, przeł. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 359.

⁷ Por. Radziwiłł: *op. cit.*, t. 2, s. 375.

⁸ *Ibid.*, s. 125.

⁹ Por. Radziwiłł: *op. cit.*, t. 3, s. 49.

pozostawał w cieniu. Wiara w czary i czarownice była silna, lecz może nieco skrywana wśród szlachty i magnaterii (jak wyżej). Kazimierz Sarnecki rezydent Radziwiłłów na dworze Jana III, człowiek bywały i wykształcony, w swoim wspomnianym już diariuszu pisał o wdowie mieszkającej na Pradze, która potrafiła sprowadzać na wrogów swoich takie bóle brzucha, że żadne lekarstwa nie były w stanie ich ukoić, tylko zaklęcie owej praskiej mieszczyki. Czternastoletnia zaś czarownica, według rzeczonoego Sarneckiego, opowiadała o swoich lotach na miotle, tyle że autor nie pisał o skutkach tych podniebnych podróży. Bazyli Rudomicz, lekarz, prawnik, rektor Akademii Zamoyskiej także był przekonany, że winę za częste omdlenia jego żony, ponoszą czarownice.

Zanim przejdziemy do diabła, tego „starszego” nad rzeszami czarownic (według podań ludowych i demonologii), należałoby jeszcze wspomnieć o bycie pośrednim, a mianowicie o tzw. „wydojnicach”, które to istoty potrafiły podobno doić mleko nawet z wciśniętego gdziekolwiek kołka lub belki, a znane były głównie na Podolu i Ukrainie. Diabeł zaś miał dostawać się do wnętrza ofiary tylko przy pomocy czarownicy, która wybranemu człowiekowi podawała truciznę w napoju albo w pożywieniu. Sposoby trucia i zadawania „złego” idą w setki i nie jest to tematem niniejszego rozdziału. Lecz zaiste, niektóre z nich przyprawiać mogły o mdłości choćby samym swoim składem. Diabły, według wielu ludowych podań, miały mieszkać w dziuplach starych dębów na rozstajnych drogach lub w leśnych ostępach. Umieszczenie tych nieziemskich istot każe zastanowić się, dlaczego właśnie wśród starych drzew miał mieszkać „zły”? Może to ślad walki Kościoła ze słowiańskim kultem wiekowych dębów, żywym jeszcze w ciągu szesnastego wieku we wschodniej części Rzeczypospolitej. Diabły mogły wchodzić w dowolną część ciała, np. w gardło i nie pozwalały niczego przełykać. Jedynym lekarstwem na tę dolegliwość miało być napicie się gorzałki z wodą święconą. Wierzono, że diabeł potrafi wchodzić do wnętrza człowieka przez otwarte usta, dlatego żegnając się należało przyłożyć palec do ust, wtedy „zły” przystępu mieć nie będzie (podobne gesty wykonują do dzisiaj mieszkańcy Włoch i Hiszpanii).

Niekiedy diabły miały pilnować złodziejskich skarbów, tak przynajmniej głosiła wieść gminna z okolic Łęczycy, Głuchówka k/Rawy, Skrzaczków k/Kutna, Bolimowa, mogły właściwie pojawiać się wszędzie. I tak w pamiętniku Samuela Maskiewicza zawarta jest opowieść o Wojtku Brzeźnickim z Lublina, który miał niebywale wielkie zamiłowanie do mocnych trunków. Jednym słowem nie trzeźwiał nigdy. Nie wiedział, kiedy jest noc, a kiedy dzień. Pewnego razu miał go na stacji odwiedzić diabeł, tyle że nie czarny, jak to zwykle, a biały, i zaprosił owego Wojtkę na przejażdżkę poszóstnym powozem. W czasie jazdy czart miał przypominać skruszonemu Lubliniani-

nowi liczne grzechy, ten zaś poprzysiągł poprawę. Potem diabeł przychodził do Wojtka bardzo często, to jako kura, kot czy pies. Pół roku pan Brzeźnicki nawet nie pił, na msze św. chodził, był komunikowany, ale po rzeczonym okresie gorzej jeszcze „małamazje” ciągnął.¹⁰ Tu, w opowiadaniu Samuela Maskiewicza, paradoksalnie, posłużono się diabłem jako tym, który pragnie nakłonić grzeszników do naprawienia zła, jakie czynią. Taki wizerunek diabła jest dominujący w obyczajowości ludowej, rzadziej w szlacheckiej, ale postrzeganie zła wśród wszystkich stanów dawnej Polski zdaje się wzajemnie przenikać, tyle że dla kmiecia diabeł to najczęściej z polska odziany szlachcic, choćby Twardowski ze swoim lustrem czy Herbut, który za radą pewnego astrologa uciekł z krakowskiego zamku przez komin, zaś podkasany Niemiec, to symbol diabła dla „urodzonego”. Krewny wyżej wymienionego Samuela Maskiewicza, Bogusław, podczas wojny z Moskwą w 1660 r., zapamiętał, że Chowański, chcąc zdobyć szybko gród Lachowicze, miał zatrudnić jakiegoś młynarza-czarownika, który opasał miasto całe surową nicią, co miało spowodować poddanie się polskiej załogi. Skutek zabiegów był żaden, nie pomogły Rosjanom nawet „wąsate baby”, które zostały zabite w czasie walk.¹¹ Diabeł ponoć ukazał się podróżującemu w 1566 r. z Wilna do Kowna Teodorowi Jewłaszewskiemu. Ów zapisał, co następuje:

„[...] nocując w Dogorowie w stodole zobaczyłem o samym świtanie ognistego człowieka w izbie, do którego skorom się porwał, on też występował ku mnie i szedł w pośrodek izby. Porwałem z za pasa nóż i uderzyłem w niego, a on zniknąwszy, znów się w tym kącie ukazał i szedł do mnie.”¹²

Ofiara nawiedzenia miała jeszcze przez parę miesięcy straszliwe sny i przewidzenia, tak poważne, że sprowadzano medyków. Ci orzekli, że do wnętrza Jewłaszewicza przeniknął „inkluz” czyli „zły”. Mimo, jak widać, bardzo różnych wyobrażeń diabła, nie zawsze był on widziany jako rubaszny choć złośliwy mieszkaniec rosochatych przydrożnych wierzb.

Miastami, które miały być „przez diabła oprymowane”, były: Warta, Uniejów, Turek, Szwarców, Łęczycza. Bardziej na wschód, ku Pilicy, liczba informacji o diabłach maleje. Nie trzeba, zdaje się, dodawać, że szeroko rozpowszechniane wiadomości o „złym” były przeszkodą w normalnym komunikowaniu się lokalnych społeczności. Ludowy diabeł polski, jak już wcześniej powiedziano, przybierał postać szlachcica, częściej jednak Niem-

¹⁰ Por. *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów*, oprac. A. Sajakowski, pod red. W. Czaplińskiego, Wrocław 1961, s. 184–185.

¹¹ Por. *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów...*, s. 300.

¹² T. Jewłaszewski, *Pamiętnik*, [w:] *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*, pod red. R. Pollaka, oprac. S. Drewniak, M. Kaczmarek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 357.

ca, angielski podskakiwał bezustannie i wiercił się jak Francuz, francuski zaś był powolny i głupi jak Anglik. Ogólnie Europejczycy przedstawiali diabła jako czarnoskórego mieszkańca Afryki. Dla Murzynów diabeł, to biały z holenderską odzianą osobnik o ptasiej twarzy. Wizerunki diabłów pochodzące ze średniowiecza nie były jednak tak odrażające, jak te z okresu kontrreformacji. Te ostatnie natychmiast karały grzeszników, były smrodliwe, złośliwe i niezwykle energiczne. Siły nieczyste bać się miały tylko: modlitwy, krzyża, szkaplerza, obrazów świętych, wody święconej, soli, piorunów, lasek jałowcowych i brzoźowych.¹³ Być może, iż silna wiara w czarownice, diabła jako zło osobowe, która w dużej części została przypomniana przez napływającą do Polski w XVI w. zachodnioeuropejską literaturę, paradoksalnie pomagała zwalczać dawne pogańskie mity. Zło miało wtedy zupełnie konkretną postać, którą mogła przedstawiać wciąż rosnąca liczba procesów czarownic obwinianych o najstraszliwsze praktyki, skutkujące zarazami, głodami, chorobami itd. Wyłomu w praktyce łatwego raczej poszukiwania źródła społecznych i osobistych niepowodzeń dokonywał w liście pasterskim z 1657 r.¹⁴ i w okólniku z 1669 r. biskup kujawski Florian Czartoryski. Nakazywał on przerwanie procesów o czary, a także wyrażał swoje potępienie dla torturowania podejrzanym. Tą inicjatywą wyprzedził o cały wiek ustawodawstwo europejskie.

Wyobraźni naszych przodków nie zaludniały sfinksy i gryfy, choć ich wizerunki widniały na kapitelach romańskich kolumn, budziły raczej ciekawość przemieszana z lękiem, ale nie bano się ich dosłownie, fizycznie jak na ten przykład wilkołaków, strzyg, nocnic, czarownic czy choćby poczciwego puszczyka, którego głos, według ludowych wierzeń, oznaczał śmierć. *Androgyne* 'obojnaki', wargacze z wargą zakrywającą całą dolną część ciała, uszaci przykrywający się na noc uszami, bezgłowi — żywe trupy, lamie — kobiety na siedem stóp wysokie o końskich kopytach nie są nawet wzmiankowane w polskich pamiętnikach, za to często występują w literaturze z obszaru Europy Zachodniej.¹⁵

Najstarsze wiadomości o wilkołakach i wierze w nie pochodzą z końca XVI w. Na terenie Prus Książęcych miano pochwycić człowieka, który sam przyznał, że jest wilkołakiem, gdyż zmienia się w wilka dwa razy w roku, to jest 24 grudnia i 24 czerwca.¹⁶ W zabytkach literatury polskiej z XVI i XVII w. wilkołaki zwane były wilkołkami. Nadmieniał o nich Jakub Ka-

¹³ Por. B. Baranowski: *Pożegnanie z diablem i czarownicą*, Łódź 1965, s. 45–46.

¹⁴ Por. H. Malewska: *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa 1977, s. 240.

¹⁵ Por. H. Mode: *Stwory mityczne i demony. Fantastyczny świat istot mieszanych*, Warszawa 1977, s. 266.

¹⁶ Por. B. Baranowski: *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981, s. 148.

zimierz Haur w siedemnastowiecznym *Skarbcu znakomitych sekretów ekonomiej ziemskiej*. Wierzano, że wilkołakiem można zostać przez zaniedbanie rodziców chrzestnych, którzy nie dość dokładnie pełnili swoje obowiązki w czasie ceremonii chrztu, a także upiorami zostawać mieli ludzie czyniący przez całe życie zło, zmarli bez spowiedzi, samobójcy, ludzie o nierównym oddechu, zębach rosnących do tyłu lub w dwóch rzędach, ludzie o bardzo bladych twarzach i zrośniętych brwiach. To tylko część katalogu potencjalnych upiorów.¹⁷ Wilkołaki — czyli wampiry budziły przerażenie tym przede wszystkim, że miały wypijać ze swych ofiar krew. Te, które pozbawiały krwi zwierzęta domowe, zwały się dla odróżnienia marami, zmorami, kikimorami, gniotkami, gneciuchami, a nawet siodełkami (te ostatnie nazwy pochodzą z Małopolski Wschodniej). Zamieszkiwać miały przeważnie lasy, jak zresztą zdecydowana większość istot nieziemskich i dlatego zapewne las w obyczajowości ludowej nigdy nie był bezpieczną przystanią. Był ciemny, tajemniczy, budził grozę i strach.

Wiara w wilkołaki była szczególnie silna na Podlasiu, Lubelszczyźnie, Mazowszu, w Prusach Książęcych i Królewskich i miała zdaje się solidne, bo starożytne korzenie. Wierzyć w nie mieli dawni Słowianie i Germanie, zaś starożytni Grecy lekarze rozpoznawali chorobę zwaną lykanotropią (wilkołactwem), a cierpiący na nią ludzie mieli błąkać się po nocy i wyć jak wilki.¹⁸

Aby uchronić się przed zgubną działalnością wilkołaków albo osób, które jeszcze za życia były o to podejrzewane, wkładano do ich trumien ulubione przedmioty, posypywano grób podejrzanego o wilkołactwo makiem, wiercono otwory w trumnie i wlewano do środka wodę święconą, a jeśli zmarły był wyjątkowo złośliwy za życia, potrafiiono nawet obciąć mu głowę. Te makabryczne zabiegi były wykonywane z zachowaniem całego ceremoniału. Obroną przed wilkołakami, wapiierzami miała być także specjalna modlitwa adresowana do św. Mikołaja, a brzmiała ona tak:

„Święty Mikołaju,
weź ich do raju,
zamknij pysk psu wściekłemu
i wilkowi borowemu.”¹⁹

Wilkołakami stawali się niekiedy ludzie odrzuceni przez społeczność wiejską za przyczyną swojego niedorozwoju umysłowego lub obłądu. W szesnastym i siedemnastym wieku miejsca, szpitale, w których chorzy umysłowo

¹⁷ *Ibid.*, s. 57.

¹⁸ Por. M. Lurker: *Przesłanie symboli...*, s. 280–281.

¹⁹ Baranowski: *op. cit.*, s. 155.

mogliby znaleźć choćby namiastkę medycznej czy tylko bytowej opieki, należały do wielkiej rzadkości. Stąd grupy nawet takich nieszczęśników, przebywając z dala od ludzi przez wiele miesięcy, mogły istotnie przypominać zwierzęta. Włóczący się po drogach żebracy nader często naśladowali wilkołaki (albo to co miało ich w powszechnym wyobrażeniu przedstawiać) i kąsali bydło pasące się na pastwiskach, czym wzbudzali przerażenie wśród chłopów. Nie trzeba dodawać, że pogryzione bydło należało już do domniemyanych wilkołaków.²⁰ Jak żywotne było przekonanie o istnieniu krwawych upiórów-wilkołaków, może świadczyć fakt odnalezienia w 1870 r. w pokładach piasku w pobliżu Piotrkowa Trybunalskiego czaszki przebitej na wylot długim gwoździem. Podobne znaleziska trafiały się pod koniec XIX w. na terenach zabużańskich, z tym że kołek wbijany był między żebra. To już wyraźny ślad wiary w wampiryzm niektórych zmarłych.

„Znaki” i wróżby

W siedemnastym wieku bardziej nawet niż w stuleciu poprzednim, począł wyciskać swe piętno na ludziach strach przed nieszczęściami, klęskami elementarnymi, siłami nadprzyrodzonymi, wojnami, Bogiem wreszcie. Oznaczało to przeplatanie się myślenia o niebie, piekle, diabłach i siłach nieczystych, przemieszanie się dosłownie wszystkiego: religii z przesądem, prawdy z baśnią, dewocji z okrucieństwem. Pasek miał oglądać krasnoludki, Albrycht Stanisław Radziwiłł twierdził, że jakiś chłop permanentnie w jego dobrach wywołuje burzę, a elekcję Michała Korybuta Wiśniowieckiego miał zapowiedzieć biały gołąb oblatujący całe wojsko, który usiadł na chorągwi województwa sandomierskiego, najbardziej ze wszystkich gardlującego za księciem Michałem.²¹ Te dobre znaki widziane podczas elekcji „Piasta” zostały zakłócone pożarem Warszawy, który w trzy dni po *Te Deum laudamus*, strawił 100 kamienic. Znakiem tego, że Gustaw Adolf, syn Karola Sudermańskiego będzie wielkim wojownikiem, miało być to, iż pod Kolmarem złowiono potwora morskiego na „półtora łokcia długiego przy którego głowie skrzela podobne do miecza; na grzbiecie miał jakby trzy groty od dzidy w pysku dwa zęby słoniowe, a od pępka wyrastała mu stopa ludzka z temi wyrytymi słowami: biada! biada! biada! tobie człowiecze.”²² Także

²⁰ Por. B. Geremek: *Obraz kondycji żebraczej w polskiej literaturze XVI i XVII wieku*, [w:] *Kultura polska a europejska*, pod red. M. Boguckiej, J. Kaweckiego, Warszawa 1987, s. 137.

²¹ M. Jemiołowski: *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 2000, s. 386–387.

²² P. Piasecki: *Kronika biskupa przemyskiego*, wyd. J. Bartoszewicz, Kraków 1870, s. 260.

za zły znak dla urodzonego w nocy z 8 na 9 czerwca 1595 r. Władysława syna Zygmunta III poczytywano to, że właśnie tej nocy pożar strawił jedno ze skrzydeł zamku wawelskiego.²³ Mikołaj Jemiołowski, autor pamiętników z lat 1648–1679 twierdził, że ogromne przerażenie jeszcze zanim nastąpił najazd szwedzki, wzbudziły widziane nad Gdańskiem dwa orły, jeden biały, drugi czarny, które zawzięcie się biły. Zwyciężył biały, ten który symbolizował Polskę. Zły czas dla Polski miało zapowiadać wiele zjawisk i wydarzeń. Albrecht Stanisław Radziwiłł na przykład odnotował, że „królowi doniesiono o pewnym naszym jeńcu, który zapewniał, iż widział dwa księżycy ścierające się ze sobą w przestrzeni, jeden półpełny, drugi pełny.”²⁴ W Barze w biały dzień mieli pojawić się nieznanemu nikomu ludzie przybrani w białe szaty i mówić: „Pomścij Boże naszą krew.”²⁵ To zdaje się ślad wieści znanych na terenie całej Polski o wyjątkowym okrucieństwie kozaków Chmielnickiego wobec katolickich duchownych. Według tego samego autora, w lutym 1648 r. nad Warszawą miała ukazać się kometa i strzała zboczona krwią, zaś chłopiec uważany za świętego, a przebywający wśród warszawskich jezuitów po wypowiedzeniu słów „czterdziesty ósmy” natychmiast zmarł.²⁶ Istotnie rok ten otwierał najgorsze ćwierćwiecze dla Polski. W Tarnogrodzie w dziesięć lat później, bo w 1658 miano widzieć tajemniczą kobietę, która wieszczyła Polsce jeszcze wiele lat klęsk.²⁷ Być może, przekonanie o złym wpływie komet brało się jeszcze z astronomii chaldejskiej, upowszechnionej przez Piliusza Starszego, który znalazł wielu, jak widać, swoich naśladowców. Zabobonna wręcz wiara w znaki, to przywilej nie tylko stanów niższych. Nawet sekretarz króla Władysława IV, Jan Marcinkiewicz, heretyk, bo tak go wspominał Albrycht Radziwiłł, miał umrzeć w błędzie, stracił bowiem duszę i ciało, nie powracając przed śmiercią na katolicyzm, dlatego że — jak sam twierdził — we śnie pokazał mu się czarny kogut i zabronił mu zmiany konfesji.²⁸ W 1635 r. ukazał się druk dewocyjny Albrychta Stanisława Radziwiłła kanclerza litewskiego, w którym czytamy, że pewien włoski ksiądz imieniem Bartłomiej, nie wiedząc o istnieniu Polski w dniu bitwy pod Guzowem (6 lipca 1607) miał cudowne widzenie. Otóż Pan Bóg miał dopuścić wtedy do klęski króla polskiego Zygmunta III, ale Matka Boska w ostatniej chwili miała uprosić swojego syna o łaskę dla Polski. Tenże Bartłomiej miał wszędzie rozgłaszać, że Polska ma tak wielu obrońców, iż nigdy

²³ Por. *Ibid.*, s. 125.

²⁴ Radziwiłł, *op. cit.*, t. 3, s. 199.

²⁵ *Ibid.*, s. 199.

²⁶ Por. *ibid.*, s. 159.

²⁷ B. Rudomicz: *Efemeros...*, cz. 1, s. 88.

²⁸ Por. Radziwiłł: *op. cit.*, t. 1, s. 380.

nie zginie. Podobne utwory pojawiały się wówczas bardzo często. Opisany druk być może powstał na konkretne zamówienie, wszak w tym czasie Polska prowadziła żmudne rokowania w Sztumskiej Wsi ze Szwecją, a ledwo co uporała się z Moskwą, podpisawszy kolejny pokój w Polanowie (1634). Na kilka dni przed wiedeńską bitwą miano znaleźć w czasie okopywania namiotu Jana III obraz NMP z napisem *Erit Victor Joanes*. Wieść ta prędko rozeszła się po polskim obozie i była poczytywana jako dobry znak.²⁹ Jeszcze w 1691 r. żołnierze Sobieskiego w czasie kampanii wołoskiej mówili, że Tatarka, która od trzech dni nie żyła, wstała z łoża i wieszczyła źle Tatarom, iż tyle lat napadali na Polskę, łupili, to teraz sami będą w okrutnej niewoli.³⁰ Przepowiedniami posłużono się w najlepsze w czasie elekcji Augusta II Wetyna, mianowicie manuskryptem Pawła Grebnera *Sericum mundi filum* z lat osiemdziesiątych XVI w., gdzie zapowiadano, że jeśli Polska nie obierze króla narzucanego jej przez Niemcy, to czeka ją nieuchronna klęska. Jednocześnie Krzysztof Zawisza w swoich *Pamiętnikach* odnotował pod rokiem 1699 zaćmienie słońca, które powszechnie było uważane za zły znak dla panowania Sasa.³¹ Ludzie XVI i XVII wieku bardzo obawiali się „opętanych przez złe moce”, to zaś rodziło zapotrzebowanie na egzorcyzmy. Rozpowszechnienie i trwałość tego rodzaju zabiegów tłumaczyć można nerwicowym podłożem owych „opętań”. Pamiętać w tym miejscu trzeba, że człowiek siedemnastego wieku o wiele bardziej emocjonalnie reagował na otaczającą go rzeczywistość niż później.

Katalog lęków, dobrych i złych znaków, a także wróżb był niezwykle w interesującym nas okresie bogaty. I tak, wierzono w złe i dobre dni. Zły miał być każdy trzynasty dzień miesiąca a specjalnie jednak 30 kwietnia, dzień w którym urodzić się miał Judasz. Pierwszy sierpnia to także „zły” dzień, bo wówczas Kain miał zabić Abla, a 1 grudnia miała zapaść się pod ziemię Sodoma i Gomora. Albrycht Radziwiłł przytaczał na poparcie wiary w dobre i złe dni fakt, że 13 czerwca 1647 r. w samej tylko Warszawie: zastrzelił się Daniłowicz, zamordowało się nawzajem dwóch obcokrajowców, powiesiła się jedna panna, a na dokładkę jeszcze spłonęło w mieście sześć domów.³² Siódemka w przeciwieństwie do dzisiejszych czasów w XVI i XVII wieku miała znaczenie demoniczne, np. siedem włada chorobami, symbolizuje diabła, niewiastę mającą złą opinię nazywano „złą siódemką”. Za liczbę

²⁹ Por. M. Dyakowski: *Dyarusz wiedeńskiej okazyi*, Warszawa 1883. s. 14–15.

³⁰ Por. K. Sarnecki: *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego, diariusz z lat 1691–1696*, oprac. J. Woliński, Wrocław 1958, s. 11–12.

³¹ Por. K. Zawisza: *Pamiętniki wojewody mińskiego (1666–1721)*, wydane z oryginalnego rękopismu przez J. Bartoszewicza, Warszawa 1862, s. 363.

³² Por. Radziwiłł, *op. cit.*, t. 3, s. 44.

dobrą uważano trójkę — od św. Trójcy. Liczba siedem, tj. 3+4 dawała tzw. „pełnego człowieka” (bardzo to wszystko pokrętne).

Przypisywanie liczbom magicznego znaczenia ma bardzo długi rodowód sięgający czasów starotestamentowych, np. w arce ratuje się ośmioro ludzi, obrzezanie odbywało się ósmego dnia po urodzeniu, Jezus głosił swoim uczniom osiem błogosławieństw.³³ Węże i robactwo było symbolami śmierci już od niepamiętnych czasów. Gorgony mają we włosach węże, w chrześcijaństwie zaś męczarnie piekielne pochodzą właśnie od ognia i węży. Wąż kusiciel i wąż Apokalipsy według świętego Jana to „wąż starodawny, który zwie się diabeł.”³⁴ Obawiano się kruka, miał on opinię towarzysza czarownic i ptaka zwiastującego rychłą śmierć, a także człowieka mającego zeza, ten miał z łatwością samym „kosym” spojrzeniem spowodować zło. Powszechnie sądzono, że przejście przez bagna lub obok nich może być bardzo niebezpieczne nie z powodu fizycznego trudu bynajmniej, lecz świetlistych duchów pojawiających się nad bagnami i wyprowadzających podróżnych w największe grzęzawiska. Złym znakiem było także wycie psów w nocy, podrzucanie do domu zabawek i gaśnięcie świec w kościołach w czasie podniesienia. Silne również było przekonanie (w jakiejś części żywe do dziś), że kobieta w ciąży nie powinna w żaden sposób nikomu, ani sobie zlorzeczyć. Położnicy dla złagodzenia bólów porodowych podkładano skórę tura albo ostry nóż. Wylanie wody po pierwszej kąpieli noworodka miało odpędzić złe spojrzenia i duchy. Dziecku mogło zaszkodzić nagle przestraszenie się matki, np. wtedy gdy zobaczyła mysz, albo gdy zbyt długo patrzyła na osobę dotkniętą widocznym kalectwem. W ogóle znaków, wróżb, zabobonów związanych z ciążą i porodem jest zdaje się najwięcej, co oznacza, z jak wielkim lękiem i ryzykiem wiązało się urodzenie w miarę zdrowego potomstwa. Złe i dobre właściwości miały poszczególne drzewa. Dobry był dąb i jesion, na którym najchętniej wieszano krzyże i kapliczki. Zła wierzba i topola. Dobry znak to niedźwiedź w domu. Z tego przesądu utrzymywała się być może niejedna rodzina cygańska, bo Cyganie najczęściej w dawnej Polsce „chadzali z niedźwiedziem”. Dobrze wyszkolony misiek nie od razu wchodził do domu, chyba że dopiero wtedy, gdy jego właściciel otrzymał odpowiednią zapłatę.

Wielkie znaczenie przywiązywano do różnego rodzaju wróżb. Wróżono ze znaków na niebie, wodzie, jak również z lotu ptaka, zachowań zwierząt. Zamoyskiemu, w czasie marszu na Kraków w 1587 r. aby nie dopuścić do zajęcia stolicy przez Maksymiliana Habsburga, miał ukazać się orzeł uwikłany

³³ Por. M. Lurker: *op. cit.*, s. 172.

³⁴ *Apokalipsa według św. Jana*, [w:] *Pismo Święte Nowego Testamentu*, oprac. przez Zespół Biblistów Polskich, Poznań–Warszawa 1974, s. 672.

w sploty żywego węża.³⁵ Prawdopodobnie „rozpuszczanie” takich wieści miało moralnie wesprzeć tych, którzy stali przy legalnie obranym władcy, czyli przy Zygmuncie III. Miało także oznaczać, że Polska skrepowana wewnętrznymi intrygami wkrótce od nich się uwolni. Królowi Janowi Kazimierzowi po bitwie pod Mątwami miał pokazywać się jego wierny kozak Czop zabity w czasie walki, który mówił: „chciałeś mięsa, to go masz.”³⁶ Joachim Jerlicz opisał przypadek z 1650 r., gdy piorun uderzył w cerkiew w czasie nabożeństwa, wpadł do wnętrza, poranił swiaszczennika, ale zostawił go przy życiu. Kilka dni po tym wydarzeniu piorun miał porazić Kozaków idących w sukurs Tatarom.³⁷ Za zły znak uważano odpadnięcie krzyża z drzewca chorągwi kościelnej, pożar skarbcza (tyle, że nie wiadomo którego), a wszystko miało się dzieć przed ślubem Jana Zamoyskiego z Marią Kazimierą d’Arquien.³⁸ W Polsce, gdzie tak wiele było wiary w istoty pozaziemskie, przepowiednie, znaki, nie było tylko, zdaje się, wiary w tkwiące na polu kamienie, które według Anglików, Francuzów i Irlandczyków, miały być symbolem płodności.

Za ostatni proces czarownic w Europie uznany został proces w kantonie Glarus w Szwajcarii. Sądzona była wtedy Anna Geldi, a był to rok 1780. W Polsce zaś, w zachodniej części ziemi wieluńskiej, ściślej we wsi Doruchów w roku 1775 spalono kilkanaście podejrzanych o czary kobiet, oskarżonych przez właścicielkę wsi panią Stokowską. Dopiero ta tragedia spowodowała wydanie w 1776 r. konstytucji zabraniającej rozpatrywania przez sądy spraw o czary, zakazano także stosowania tortur.

Wiara we wszechobecne zło w postaci niebywale licznego zastępu istot na wpół ludzkich czy całkowicie demonicznych zapewne rzutowała nie tylko na zwykłe obawy czy ryzyko związane z podróżą. Miała znaczenie także dla ogólnej kondycji psychicznej społeczeństwa polskiego szesnastego i siedemnastego wieku. Bardzo łatwo zauważyć, że im bardziej pogarszała się sytuacja polityczna, gospodarcza, a co za tym idzie i oświatowa w Polsce, tym więcej pojawia się w pamiętnikach, diariuszach, poezji czy literaturze informacji niezwykłych rodem z pogranicza wiary i magii. Pierwsza połowa XVIII stulecia w Polsce — to okres, w którym te lęki i zabobony mogły się zakorzenić, utrwalić a niekiedy nawet rozwinąć.

³⁵ Por. Piasecki: *Kronika...*, s. 76.

³⁶ Por. J. Jerlicz: *Latopisiec albo kroniczka*, t. 1, z rękopismu wydał K. W. Wojcicki, Warszawa 1853, s. 111.

³⁷ Por. *ibid.*, t. 1, s. 114.

³⁸ Por. Rudomicz: *Efemeros...*, cz. 1, s. 72.

RÉSUMÉ

La présente publication met en lumière les événements extraordinaires dont rendent compte les mémoires et les journaux polonais des XV^e et XVII^e siècles. Les phénomènes surnaturels faisaient l'objet des écrits de hauts fonctionnaires de l'Etat, diplomates, clercs et hommes des sciences, dont Paweł Piasecki, évêque de Przemyśl, Albrycht Stanisław Radziwiłł, grand chancelier de Lituanie, Krzysztof Zawisza, voïvode de Minsk, Krzysztof Opaliński, voïvode de Poznań et diplomate, la princesse Gryzelda Wiśniowiecka, Bazyli Rudomicz, président de l'Académie de Zamość et Kazimierz Sarnecki. L'appréhension de faire face à des sorcières ou à des loups-garous s'inscrit dans un vaste catalogue de peurs et d'angoisses présentes alors dans la société polonaise. D'où les descriptions fréquentes de ces phénomènes qu'on rencontre dans les écrits de guerriers tels que Samuel et Bogusław Maskiewicz, Mikołaj Jemiołowski, Jerzy Jerlicz, Mikołaj Dyakowski ou — sans doute le plus célèbre de tous — Jan Chryzostom Pasek.

Ce qui doit frapper dans les témoignages relatifs à ces phénomènes surnaturels, c'est la manière même dont les auteurs en parlent. Ceux-ci, dès lors qu'ils sont de condition élevée, comme A. S. Radziwiłł, la famille Opaliński ou Piasecki, évitent en principe de dire qu'ils ont rencontré une sorcière, un diable, une comète en forme de croix ou d'autres signes — présages de malheur, y préférant la forme impersonnelle «on a vu». Un tel procédé discursif écarte de l'auteur toute insinuation de mensonge, car, dit-on, il ne faisait que relater ce que d'autres avaient vu et raconté. Aussi, Teodor Jewłaszewski, noble originaire de la région de Nowogródek, non seulement vit-il un esprit, mais se battit avec lui à plusieurs reprises. Jan Chryzostom Pasek, qui, lui aussi, avait rencontré des nains, était profondément convaincu que c'est à cause des pratiques malicieuses de sa femme et de ses filles qu'il n'avait pu avoir de descendance. Dans ce dernier cas, l'auteur avait simplement rejeté la responsabilité de sa propre défaillance sur les personnes de son entourage qui lui auraient été malveillantes. Les chroniqueurs polonais font également mention d'informations relatives à toutes sortes de signes et de prédictions.

Si la croyance en sorcières, démons et autres apparitions de ce genre caractérisait le peuple et une partie de la noblesse modeste plus que la population mieux instruite, la peur des mauvais augures, des prophéties ou des ensorcellements était, quant à elle, universelle. Le plus souvent, il s'agissait d'êtres extraterrestres qui faisaient leur apparition de préférence dans les régions de la Republica limitrophes de l'empire germanique et de la Prusse orientale. Toutes ces observations viennent confirmer la thèse selon laquelle la croyance en sorcières et en diables serait venue en Pologne d'Allemagne où elle avait été repérée dès la fin du Moyen Age.